

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

JAN WOLEŃSKI

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

ORCID: 0000-0001-7676-7839

Refleksje o podręczniku metodologii historii (*Wprowadzenie do metodologii historii*, red. nauk. Ewa Domańska, Jan Pomorski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022, ss. 572)

Słowa kluczowe: teoria, prawo nauki, nomotetyczny, idiograficzny, wyjaśnianie,

Keywords: theory, scientific law, nomothetic, idiographic, explanation

Wprowadzenie do metodologii historii pod redakcją Ewy Domańskiej i Jana Pomorskiego jest dziełem zbiorowym 26 autorów, składa się z pięciu części podzielonych na 33 rozdziały. Całość obejmuje rozległy materiał dotyczący wszystkich (a przynajmniej zdecydowanej większości) problemów metodologicznych dyskutowanych w związku z badaniami historycznymi. Te kwestie można podzielić na ogólnometodologiczne (np. *Specyfika i granice myślenia naukowego* – rozdział III) i metodyczne (*Metodologiczne problemy historii wizualnej* – rozdział XXX). Granice pomiędzy tymi obszarami są rozmyte, ale – i to jest moje pierwsze zastrzeżenie krytyczne – byłoby wskazane, aby terminy „metodologia” i „metodologiczny” były zarezerwowane dla problematyki ogólnej, natomiast przymiotnik „metodyczny” dla kwestii bardziej specyficznych, związanych z warsztatem historycznym, np. wykorzystywaniem źródeł. Nie uważam tej uwagi za nadmiernie istotną, gdyż rekurs do metody w obu wypadkach nie jest przypadkowy, ale znacznie łatwiej o zgodę w materiałach metodycznych niż metodologicznych. Historia nie jest tutaj wyjątkiem, nie tylko wśród dyscyplin humanistycznych. Natura teorii fizykalnych jest problemem metodologicznym, natomiast problem błędów pomiarowych w związku z eksperymentami stanowi raczej kwestię metodyczną. W związku z tym błąd metodyczny w opracowaniu wyników pomiarowych może w istotny sposób wpłynąć na konkluzje wpływające z przeprowadzonego eksperymentu, natomiast to, czy teoria w fizyce (czy innej gałęzi przyrodznawstwa) jest prawdziwa w sensie realistycznym (tj. spełnia warunki tzw. klasycznej czy też korespondencyjnej teorii prawdy), czy

też w sensie instrumentalistycznym (tj. stanowi skuteczne narzędzie dla wyprowadzania przewidywań), nie wpływa zbyt na konkretne wyniki badawcze. Podobnie jest w historii – to, czy źródło historyczne zostało poprawnie odczytane pod względem językowym ma zasadnicze znaczenie dla wniosków na temat danego zdarzenia historycznego, natomiast pogląd danego autora na naturę opisu historycznego (tj. czy jest on idiograficzny, czy nomotetyczny; do tej kwestii jeszcze wrócę) nie decyduje o zawartości treściowej opracowanego przez niego podręcznika. Chociaż to prawda, że różnice metodologiczne w historii bardziej wpływają na wyniki badań w tej dziedzinie niż w fizyce, standardowe podręczniki historiograficzne dostarczają w zasadzie jednolitego korpusu wiedzy historycznej, niezależnie od metodologicznych poglądów ich autorów.

Nie jestem historykiem w sensie profesjonalnym i byłoby wręcz niestosowne (a nawet aroganckie), gdybym wypowiadał się krytycznie lub nawet czysto sprawozdawczo na każdy temat poruszony we *Wprowadzeniu* czy nawet większości z nich. Jestem przede wszystkim filozofem (o wyraźnych zainteresowaniach teorią nauki), a w drugiej kolejności teoretykiem prawa (miejsce historii w prawoznawstwie dość istotnie wpłynęło na moje rozumienie historii i jej problemów). Gdy zatem zaznaczam, czego brakuje we *Wprowadzeniu*, kieruje mną, by tak rzec, interes filozoficzny, niekoniecznie pokrywający się z zamiarami redaktorów i autorów omawianego opracowania. Moim zdaniem w takiej książce powinien znaleźć się rozdział o metodologii ogólnej. Są rozmaite wzmianki na ten temat w poszczególnych rozdziałach, jednak trudno je uznać za wystarczające. Sprawa jest o tyle ważna, że polski dorobek w zakresie metodologii ogólnej, zarówno ten dawniejszy, jak i obecny, jest pokaźny i ciągle wart przypomnienia. Mam na myśli takie dystynkcje, jak rozróżnienie nauki jako czynności i nauki jako wytworu czy metodologii pragmatycznej i apragmatycznej (jest na ten temat jakieś pół strony w rozdziale I, ale to zdecydowanie za mało). To rozumiałe, że podręcznik metodologii historii jest pisany z pragmatycznego punktu widzenia, jednak skoro poruszane są również kwestie tzw. metodologii formalnej (metanauki, jak to określał Kazimierz Ajdukiewicz), to dobrze byłoby możliwie wcześniej wprowadzić takie pojęcia, jak semantyka, składnia, twierdzenie naukowe, prawo nauki, hipoteza, teoria naukowa i jej własności (np. niesprzeczność, zupełność), rozumowanie i jego rodzaje czy wynikanie logiczne. Kiedyś tego uczono w ramach kursu logiki na I roku studiów na każdym kierunku uniwersyteckim, ale obecne programy nauczania wyeliminowały powszechną edukację logiczną i wyżej wymienione zagadnienia są obce zarówno studentom, jak i młodszym naukowcom. Jest i powód bardziej konkretny dla powyższych uwag, mianowicie to, że znajomość wskazanych pojęć (i zapewne innych ogólnych) przydałaby się przy lekturze niektórych rozdziałów (np. IX i X). Byłoby też dobrze, gdyby wcześniej zostały zarysowane podstawowe kontrowersje w filozofii nauki, związane z takimi pojęciami, jak np. realizm, antyrealizm, instrumentalizm, indukcjonizm, antyindukcjonizm, paradygmat czy program badawczy.

To zrozumiałe, że wykazy literatury we *Wprowadzeniu* są przede wszystkim nastawione na pozycje z zakresu metodologii historii. Jako outsider w tej dziedzinie nie mogę wypowiadać się na temat kompletności, aczkolwiek mam wrażenie, że przywołane jest chyba wszystko, co powinno być wspomniane z literatury polskiej – cieszy pamięć o Marcelim Handelsmanie, pionierze metodologii historii w skali nie tylko polskiej. Natomiast brak jest szerszych odniesień do polskiej literatury podręcznikowej z zakresu metodologii ogólnej. Jedyne pozycje, które znalazłem, to: AJDUKIEWICZ 1965, SUCH, SZCZEŚNIAK 2006 i NAGEL 1970 (jest to tłumaczenie z angielskiego, oryginał ukazał się w 1961 r.). Szkoda, że autorzy „zapomnieli” o następujących pozycjach (wymieniam tylko te wydane przez ogólnopolskie oficyny; kolejność chronologiczna): WÓJCICKI 1974, WÓJCICKI 1982, GROBLER 2006, KAWALEC 2018. Poszukiwania bibliograficzne utrudnia dość dziwna struktura zamieszczonej na końcu bibliografii, w której w ogóle nie ma rubryki „Prace z zakresu metodologii ogólnej”.

W dalszych uwagach poruszę rolę historii i jej metodologii w kształtowaniu filozofii nauki od XIX w. do czasów obecnych oraz pewne zagadnienia z zakresu ogólnej metodologii nauk i epistemologii. Jak wiadomo, termin „historia” jest dwuznaczny, co już ujawniło się wyżej. Używa się go jako równoznacznego ze słowem „dzieje” lub też jako semantycznie zamiennego ze słowem „historiografia”, gdy np. opowiada się o rozwoju historii jako nauki. Ta różnica ma wyraźny sens ontologiczny, bo dzieje to pewien proces realny, natomiast ich opis lokuje się w innej sferze bytowej, by tak rzec. To oczywiście tylko grube przybliżenie pojęciowe, ale sens tej dystynkcji jest transparentny nawet bez jej dokładniejszych analiz. Dalej będę mówił przede wszystkim o historii jako historiografii (kontekst będzie rozstrzygał o tym, czy jest mowa o dziejach, czy ich opisie) – z subiektywnych powodów stylistycznych bardziej odpowiada mi „historia” niż „historiografia”, ale nie będę uparczywie stronił od tej drugiej nazwy. Mam przy tym nadzieję, że profesjonalni historycy wybaczą mi niejakię uproszczenia w moich dalszych uwagach. Wiele z nich (uwag, nie uproszczeń, przynajmniej taką mam nadzieję) wypływa z dyskusji z moimi znajomymi historykami. Krakowscy przedstawiciele tej dziedziny spotykali się przez prawie 60 lat w podwawelskich kawiarniach, codziennie pomiędzy 10 a 11. Spotkania te były otwarte dla przedstawicieli innych specjalności, ale tematyka dotyczyła przede wszystkim historii i jej problemów.

Każdy, kto uczył się o dziejach powszechnych lub polskich w szkole średniej lub na studiach, spotkał się z rozróżnieniem kroniki i historii. W naszym polskim przypadku kronikarzami byli Gall Anonim i Wincenty Kadłubek, historykiem był Joachim Lelewel, natomiast z Janem Długoszem sytuacja nie jest do końca jasna – już w szkole słyszałem, że był on kimś pośrednim między kronikarzem a historykiem. Otóż uważam, że *Wprowadzenie* poświęca zbyt mało uwagi dziejom historii jako nauki¹. Herodot, Tukidydes i Gajus Salustiusz Crispus są uważani za historio-

¹ GRABSKI 2006 – książka ta jest cytowana we *Wprowadzeniu*.

grafów (dwaj pierwsi zostali wspomniani we *Wprowadzeniu*), a nasi średniowieczni „dziejopisowicze” są „tylko” kronikarzami. W antyku pojawiła się również doksografia, czyli przedstawienie czyichś poglądów – dzieło Diogenesa Laertiosa *Poglądy i żywoty sławnych filozofów* jest najbardziej znanym przykładem doksograficznym. Średniowieczne summy, np. *Summa teologiczna* Tomasza z Akwinu, zawierają wiele odwołań do poglądów poprzedników i stąd są ważnym źródłem do poznania historii filozofii i teologii. Podobny charakter ma np. *Leksykon filozoficzny* Rudolfa Gocleniusa wydany w 1613 r. Choć ukazał się na początku XVII w., jest pisany w scholastycznej tradycji średniowiecznej i stanowi historyczno-systematyczne kompendium wiedzy filozoficznej. *Nota bene* zawiera on dwa hasła o historii dzielonej na polityczną i naturalną (zwierząt i ludzi) oraz mówioną i wykładaną.

Powyższe uwagi, dalekie od kompletności, świadczą, że zainteresowania historią, zarówno polityczną, jak i tym, co mówili (mówią) inni, były żywe i dość powszechne. Co więcej, historia, by tak rzec, profesjonalna dość wcześnie zaczęła korygować mity historyczne w rodzaju tych, jakie znamy z poematów Homera czy tragedii Sofoklesa, też jakoś zakorzenione w realnych wydarzeniach. Można nawet pokusić się o twierdzenie, że historycy (a nawet kronikarze) nabyli samoświadomości zasad swojego zawodu wcześniej niż przedstawiciele większości innych dyscyplin, także przyrodniczych. Jest pewnym paradoksem, że ten stan rzeczy nie znalazł odzwierciedlenia w praktyce akademickiej. Średniowieczny uniwersytet miał cztery fakultety, mianowicie teologiczny, prawniczy, medyczny i sztuk wyzwolonych. W trzech pierwszych historia funkcjonowała co najwyżej w postaci doksografii związanej z teologią, prawem czy medycyną. Nie mieściła się w podziale na *trivium* i *quadrivium* (pierwszy zestaw identyfikowany z humanistyką obejmuje logikę, retorykę i gramatykę). To znaczy, że historia nie wchodziła do ówczesnego *curriculum* akademickiego i nie była traktowana jako jedna z *artes liberales*, aczkolwiek była okazjonalnie wykładana, np. w Krakowie w XV w. przez Jana z Dąbrówki. Zainteresowania historiograficzne o charakterze krytycznym rozwinęły się w okresie Renesansu, czego świadectwem jest filologiczna analiza tzw. darowizny Konstantina przez Lorenzo Vallę, która wykazała, że dokument ten został sfalszowany. Być może jakimś świadectwem kształtowania się historii rozumianej jako odrębna dyscyplina naukowa jest podział Gocleniusa na historię mówioną i wykładaną. Dalej jednak nie nauczano historii w uniwersytetach. Historia stała się odrębną nauką w czasach Oświecenia, gdy powstała tzw. historia krytyczna. Jednym z pierwszych dzieł w tym stylu był *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* Ewarda Gibbona, dzieło wydane w 1776 r. i uważane za pierwszą wszechstronną analizę upadku Zachodniego Imperium Rzymskiego, uwzględniającą zarówno czynniki wewnętrzne, jak i zewnętrzne. *Wprowadzenie* cytuje to dzieło przede wszystkim w kontekście rozważań nad metaforami historycznymi, ale chyba waga opracowania Gibbona była znacznie większa.

Ktoś jednak może powiedzieć, że historia nie była wyjątkiem, bo większość dyscyplin, zarówno przyrodniczych, jak i humanistycznych, wyemancypowała się dopiero na przełomie XVIII i XIX w., a wiele z nich weszło do programów studiów

w tym samym czasie. Fizyka ostatecznie ukształtowała się w XVII w. za sprawą dzieł Galileusza i Newtona, chemia w XVIII w. dzięki dokonaniom Lavoisiera, natomiast biologia w XIX w. (jeśli uznać, że Darwin miał w tym decydujący udział, to miało to miejsce w drugiej połowie tego stulecia). Tak więc historia jako dyscyplina akademicka jest młodsza o jakieś 100 lat od fizyki, mniej więcej równoczesna z chemią i starsza od biologii. Jeśli czasowa senioralność ma być świadectwem dojrzałości danej dyscypliny, to historycy nie mają czego się wstydzić – znaleźli się na poczesnym miejscu w bardzo elitarnym gronie. Za tym poszły odpowiednie zmiany w strukturze uniwersytetów, akademii nauk, towarzystw naukowych i kierunków studiów (np. w Uniwersytecie Krakowskim systematyczne nauczanie historii zaczęło się w związku z reformą kołłątajowską w drugiej połowie XVIII w.; uczelnia ta nazywała się wtedy inaczej, jednak to sprawa drugorzędna). Wprawdzie jeszcze długo nie było wydziałów historycznych, ale szybko pojawiły się katedry historyczne. Dawny wydział sztuk wyzwolonych był z reguły przemianowywany na filozoficzny (w tej nomenklaturze filozofią było wszystko poza teologią, prawem i medycyną). Z biegiem czasu powstawały fakultety humanistyczne, filologiczno-historyczne czy filozoficzno-historyczne, a ten podział na coraz bardziej specjalistyczne jednostki wydziałowe nadal postępuje. Przykładowo w Uniwersytecie Jagiellońskim w XX w. był Wydział Filozoficzny (do 1939 r.), Wydział Humanistyczny (1945–1951), Wydział Filozoficzno-Społeczny (1951–1953) i Wydział Filozoficzno-Historyczny (1953–1992) – ten ostatni został podzielony na Historyczny i Filozoficzny w 1992 r. Podobnie, mniej lub bardziej stabilnie, jeśli chodzi o nazewnictwo i strukturę, było wszędzie, ale od przełomu XVIII i XIX w. historia zyskała trwałe miejsce w badaniach naukowych i dydaktyce.

W dziejach nauki zawsze toczyły się dyskusje, która dyscyplina jest szczególnie ważna i stanowi podstawę dla innych umiejętności. Weźmy np. klasyfikację nauk zaproponowaną przez Augusta Comte'a. Wyróżnił on sześć nauk teoretycznych uporządkowanych w sekwencję: matematyka, astronomia (rozumiana jako kosmologia w dzisiejszym rozumieniu), fizyka, chemia, biologia, socjologia. Każda wcześniejsza nauka jest ogólniejsza od następujących po niej, a każda późniejsza jest oparta na wcześniejszej. I tak matematyka jest ogólniejsza od astronomii, ta od fizyki, ta od chemii, ta od biologii, a ta od socjologii. Z drugiej strony socjologia jest oparta na biologii, biologia na chemii, chemia na fizyce, fizyka na astronomii, a astronomia na matematyce. Ten prosty schemat wymaga sprecyzowania dwóch pojęć, mianowicie ogólności (i *a fortiori* większej ogólności) i „opierania się na”. Obie kwestie, zwłaszcza ta druga, prowadzą do sporów o redukcjonizm, np. czy biologia jest bezpośrednio redukowalna do chemii, a pośrednio do fizyki. Tak to wygląda w płaszczyźnie metodologicznej, ale jeszcze bardziej sporna kwestia dotyczy tego, czy zjawiska biologiczne są bez reszty sprowadzalne do chemicznych – pogląd zwany mechaniczmem utrzymuje, że tak, natomiast pogląd zwany witalizmem twierdzi, że nie. Jeśli natomiast rzecz dotyczy wzajemnego stosunku chemii i fizyki, przeważa stanowisko, że nie ma jakiejś istotnej różnicy

pomiędzy tymi naukami. Jak wiadomo, jeszcze większa kontrowersja dotyczy stosunku socjologii do biologii, ale szczegóły pomijam, ponieważ nie są specjalnie istotne dla moich dalszych uwag o historii i jej metodologii.

W wykazie Comte'a nie ma historii. Traktował ją jako naukę nieteoretyczną (na razie używam nazwy negatywnej), ewentualnie opartą na socjologii. Ponieważ dyscypliny teoretyczne były ważniejsze w perspektywie Comte'a od nieteoretycznych, historia została przez niego jakoś zdegradowana. Używam denominacji „zdegradowana” całkiem świadomie, ponieważ historia na początku XIX w. była najważniejszą dziedziną humanistyki – z niewielką (a może nawet żadną) przesadą można powiedzieć, że cała humanistyka była historią (lub doksografią). Używając dzisiejszego nazewnictwa, religioznawstwo było historią religii, językoznawstwo – historią języka (nazwy „językoznawstwo historyczne” i „gramatyka historyczna” są w powszechnym użyciu do dzisiaj), literaturoznawstwo – historią literatury, naukoznawstwo (raczkujące w tamtych czasach) – historią nauki, etnografia historią kultury ludowej, archeologia – zabytkami kultury przeszłej, także prehistorycznej. Ciekawym przykładem jest historia sztuki, która do dzisiaj nie ma własnej, odrębnej nazwy. Termin „sztukoznawstwo” byłby mylący, ponieważ mógłby sugerować, że sztukoznawca praktykuje sztukę, np. jest malarzem, natomiast nikt nie wpadł na leksykograficzny pomysł „artologii” czy „artografii”. Odpowiednio wyglądało studiowanie wspomnianych dyscyplin, mianowicie np. student filologii polskiej uczył się historii literatury rodzimej i powszechnej oraz historii języka związanej z daną filologią. Potem zaczęło się to zmieniać pod wieloma wpływami, m.in. ze strony pozytywizmu Comte'a i innych tendencji zmierzających do przekształcenia humanistyki z historii w teorię. I tak, aby podać przykład wczesny, etnografia miała związać się z etnologią rozumianą jako ogólna teoria kultur narodowych i plemiennych; a to jest przykład późniejszy – językoznawstwo przerodziło się w lingwistykę mającą część historyczną, jednak już nie tak ważną, jak drzewiej. Dalsze komplikacje tego obrazu są związane z rozwojem nauk społecznych na przełomie XIX i XX w., ale to pomijam – *Wprowadzenie* zawiera sporo uwag na ten temat. Paradygmat nauk przyrodniczych od początku był inny. Wiedza historyczna (w sensie doksografii) nie była i nadal nie jest istotnym elementem wykształcenia przyrodniczego, co wcale nie znaczy, że np. fizycy nie są żywotnie zainteresowani historią swej dyscypliny. Jeśli rzecz dotyczy terminologii, to nasuwa się tylko jeden przykład, mianowicie mówi się o geologii historycznej, tj. dziale geologii zajmującym się rozwojem Ziemi w przeszłości geologicznej, tj. tzw. czasie geologicznym.

Jakie były przyczyny niewątpliwie spektakularnego sukcesu historii na przełomie XVIII i XIX w.? Można wymienić następujące (nie roszczę sobie pretensji do stworzenia nawet w przybliżeniu kompletnego obrazu ani do zarysowania jakiejś hierarchii ważności poszczególnych elementów przedstawionego katalogu). Po pierwsze historia, zwłaszcza doksografia, miała już ukształtowaną tradycję badawczą i wysoką reputację. Po drugie odkrycia geograficzne stymulowały historyczne i porównawcze (jedne są związane z drugimi) badania nad dziejami i kulturami

odmiennych ludów – te zainteresowania były utrwalane przez żywione przez niektórych przekonania (historia Robinsona Crusoe i Piętaszka ze znanej powieści Daniela Defoe, powstałej u zarania Oświecenia), że skoro „dzicy” są szczęśliwsi od „nas”, warto interesować się rzeczywistością, w której żyją. Po trzecie zanik łaciny jako *lingua franca* otworzył drogę dominacji języków narodowych, co w naturalny sposób owocowało poczuciem odrębności poszczególnych nacji i sprzyjało zainteresowaniom historycznymi. Po czwarte coraz więcej odkryć archeologicznych (w tym dotyczących starożytności) i lingwistycznych (ustalenie roli sanskrytu i odczytanie hieroglifów) kierowało uwagę na genezę współczesnej kultury, zarówno duchowej, jak i materialnej. Po piąte ostatecznie zarysował się podział świata na odrębne państwa narodowe (w tym imperialne), a to kierowało uwagę na ich historie, jako coś, w czym można i trzeba poszukiwać źródeł tożsamości narodowej, szczególnie, gdy, jak w Niemczech, pojawiały się tendencje zjednoczeniowe lub w Rosji (spór słowianofilów z zapadnikami), gdy chodziło o sformułowanie stosunku do otoczenia geopolitycznego. Po szóste sytuacja narodów, które utraciły swoje państwa, jak np. Polaków, dyktowała „powrót” do historii dla zachowania świadomości narodowej lub zmiany jej kształtu dla skutecznej walki o odzyskanie niepodległości. Ogólnym ideowym kontekstem tych tendencji był romantyzm, podkreślający parametr historyczności w każdym ujęciu dziejów. Nie ma przy tym wątpliwości, że związki historii z polityką jaskrawo postawiły, nienowoczesną, problem obiektywności historiograficznej. *Wprowadzenie* w wielu miejscach dotyka problemów dotyczących historii historiografii, ale wydaje mi się, że przydałby się specjalny rozdział poświęcony tej problematyce.

Dobrym przykładem problemów związanych z miejscem historii, w tym przypadku związanym z prawem i prawoznawstwem, jest szkoła historyczno-prawna (Friedrich von Savigny, Georg Puchta). Ta doktryna teoretyczno-prawna miała swój kontekst filozoficzny i polityczny. Pierwszy wiązał się z opozycją wobec tradycyjnej koncepcji prawa natury, zarówno religijnej, jak i świeckiej, co polegało na odrzuceniu niezmiennych zasad pochodzących z moralności i tezy o ich prymacie wobec prawa pozytywnego. Poglądy Fichtego, Schellinga i Hegla były wzorcem dla Savigny’ego, faktycznego twórcy szkoły historyczno-prawnej. Źródeł prawa trzeba szukać w niemieckiej tradycji narodowej. Pogląd ten był politycznie skierowany przeciw recepcji kodeksu Napoleona, często uważanej, także w Niemczech, za korzystny krok w kierunku unifikacji prawa niemieckiego. W tym punkcie trzeba przypomnieć, że Niemcy nie były wtedy państwem jednolitym, a związkiem wielu „krajów” o różnym stopniu suwerenności. Niemniej stworzenie jednolitego prawa, przede wszystkim cywilnego, uważano za przedsięwzięcie fundamentalne dla manifestacji niemieckiej świadomości narodowej. Polityczny element antyfrancuski był nie tylko efektem dumy „germańskiej”, lecz także skutkiem niedawnego (relatywnie do pierwszych dekad XIX w., tj. czasu działania szkoły historyczno-prawnej) konfliktu francusko-pruskiego z okresu wojen napoleońskich. Chociaż Savigny uważał prawo pozytywne po prostu za prawo, kolejne pokolenie prawników przeszło na pozycje

tw. pozytywizmu prawniczego. Przedstawiciele tego kierunku uważali, że prawo obowiązuje, ponieważ tak postanowił prawodawca i żadne rozważania historyczne nie są potrzebne dla ugruntowania tego faktu. Niemniej pozytywiści prawniczy nie negowali potrzeby obecności historii w edukacji prawniczej. Faktycznie była ona bardzo rozbudowana na studiach prawniczych i obejmowała, np. w Polsce, zarówno historię prawa polskiego, jak i powszechną. Były z tym niejaki problemy, jak pokazuje następująca anegdota z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Adam Vetulani, profesor historii prawa polskiego, zapytał Wacława Osuchowskiego, profesora prawa rzymskiego: „Panie Kolego, czy prawo rzymskie jest dyscypliną dogmatyczną [przez dogmatykę prawa rozumie się naukę o prawie obowiązującym, np. karnym, cywilnym itd. – przyp. J.W.], czy historyczną?”. Osuchowski odpowiedział: „Ani taką, ani taką” i poniekąd miał rację, bo rozważania o dziejach prawa rzymskiego i jego recepcji należą do historii prawa, ale jest ona wykładana tak, jakby obowiązywało obecnie. W samej rzeczy, historycy prawa, chociaż organizacyjnie należą do prawoznawstwa, często uważają, że bliżej im do historyków jako takich.

Powstanie historiografii jako odrębnej dyscypliny, jej niewątpliwa rola w nauce i takowy prestiż są interesujące same w sobie i szkoda, że we *Wstępie* nie ma odrębnego rozdziału na ten temat. Z metodologicznego punktu widzenia ważne jest to, że status historii jako nauki był przedmiotem jednego z najważniejszych sporów nie tylko w metodologii XIX w., ale w całej historii tej dziedziny. Chodzi o spór idiografizmu z nomotetyzmem, zasadzający się na podziale nauk na nomotetyczne i idiograficzne. *Wprowadzenie* wspomina o tej dystynkcji (s. 101, 180–181, 340) i jej twórcach, Wilhelmie Windelbandzie i Heinrichu Rickercie, filozofach z neokantowskiej szkoły badeńskiej, jednak informacje są nader zdawkowe i przez to nie oddają adekwatnie historycznej roli rzeczonożego rozróżnienia. Gdy historia i inne dyscypliny humanistyczne pojawiły się w arsenałach dydaktycznym, badawczym i organizacyjnym nauki na początku XIX w., wystąpiła kwestia ich nazwy i charakterystyki metodologicznej. Rzecz była dyskutowana przede wszystkim w niemieckiej literaturze filozoficznej. Przyjęto nazwę *Geisteswissenschaften* (nauki o duchu). Źródłowo termin „duch” nawiązuje do greckiego słowa *pneuma*, obecnego w myśli greckiej i oznaczającego duszę jako składnik człowieka. Stąd wywodzi się rozumienie duszy jako siedziby ludzkiego życia psychicznego. Termin *Geist* nabrał nowego znaczenia u Kanta i w idealizmie niemieckim. Pomijając rozmaite szczegóły, można powiedzieć, że Duch (celowo używam dużej litery) jest łącznikiem człowieka ze sferą transcendentną, która manifestuje się w historii i kulturze. Tak więc nauki o Duchu (humanistyczne) zajmują się Nim jako takim (to domena filozofii), jego historią ucieleśnioną w ludzkich czynach i jego wytworami w kulturze.

Duch od dawna był kontrastowany z przyrodą (naturą). Chociaż to drugie pojęcie też zawsze rodziło rozmaite problemy, było znacznie prostsze od pierwszego. W konsekwencji także nauki przyrodnicze (po niemiecku *Naturwissenschaften*, czyli nauki o przyrodzie) były uważane za mniej kontrowersyjne od *Geisteswissenschaften*.

Wprawdzie Kant uważał, że teoretyczne przyrodoznawstwo wymaga apriorycznych form rozsądku, tj. czasu i przestrzeni, oraz kategorii, np. przyczynowości, praktyka badawcza fizyków, chemików czy biologów była niezależna od takich czy innych postulatów filozoficznych, a to samo dotyczyło, przynajmniej w pewnym zakresie, metodologicznej analizy nauk przyrodniczych. Wprawdzie można było dyskutować, co w fizyce, by wziąć przykład paradygmatyczny, jest *a priori*, a co *a posteriori*, ale takie pojęcia jak fakt, eksperyment czy prawo naukowe były w miarę ustalone i także rozumiane. To skłoniło filozofów do bliższego zainteresowania się metodologicznymi podstawami humanistyki i jej stosunkiem do nauk przyrodniczych. Sam podział na *Naturwissenschaften* i *Geisteswissenschaften*, oparty na kryterium przedmiotowym, przestał wystarczać jako zadowalający obraz podstawowego rozróżnienia w obrębie dyscyplin akademickich. Było to podstawą wystąpienia Windelbanda w 1894 r., który zaproponował podział na nauki nomotetyczne i idiograficzne. Pierwsze formułują prawa ogólne, np. takie jak zasady mechaniki Newtona, natomiast drugie opisują fakty indywidualne. Innymi słowy, nauki nomotetyczne zajmują się powtarzalnymi prawidłowościami, natomiast idiograficzne jednostkowymi i niepowtarzalnymi zaszłościami. To, że nauki humanistyczne są idiograficzne, a przyrodnicze nomotetyczne nasuwało się od razu. To ujęcie z miejsca pozwoliło oddalić obiekcję, że przecież istnieją też opisowe nauki przyrodnicze, np. botanika. Odpowiedź na tę kwestię polegała na wskazaniu, że jednostkowe fakty przyrodnicze są instancjami prawidłowości ogólnych. Konsekwencją tego poglądu było przeświadczenie, że specyfika humanistyki polega na tym, że zajmuje się ona faktami niepowtarzalnymi – np. upadek Cesarstwa Rzymskiego wydarzył się raz, chociaż żywot swój zakończyło wiele imperiów. Odnotujemy tutaj pewną osobliwość terminologiczną. Grecki termin *nomos* oznacza zwyczaj konwencję lub arbitralnie ustanowione prawo. Tymczasem przymiotnik „nomotetyczny” odnosi się do prawa nauki wyrażającego zgoła nieprzypadkowe prawidłowości. Prawdopodobnie było tak, że Windelband kierował się kantowskim rozumieniem prawa jako czegoś transcendentnego. Rickert kontynuował idee Windelbanda i utożsamiał *Geisteswissenschaften* z naukami o kulturze, pozostawiając ich charakterystykę jako idiograficznych. Historia została zaliczona w tym ujęciu do nauk idiograficznych.

Dalsze spory metodologiczne wokół humanistyki bezpośrednio lub pośrednio nawiązywały do podziału na nauki nomotetyczne i idiograficzne. Oto pięć z listy wielu dyskutowanych problemów. Czy nauki humanistyczne mogą w ogóle operować prawami uniwersalnymi? Czy nauki humanistyczne operują teoriami w takim sensie jak przyrodnicze? Jak nauki humanistyczne wyjaśniają – bo nie ma wątpliwości, że znajdujemy w nich eksplanacje – np. to, jak upadło Cesarstwo Rzymskie, aby jeszcze raz odwołać się do tego przykładu? Jaki jest stosunek humanistyki do wartości? Czy psychologia i socjologia są bliższe przyrodoznawstwu czy humanistyce? Ponieważ kwestię wyjaśniania zamierzam omówić oddzielnie, najpierw poruszę pozostałe problemy, od razu przykrawając je do historii. Zaczynam od końca. Socjologia jako odrębna nauka i to teoretyczna została wyodrębniona przez Comte’a. Spory wokół

statusu tej dyscypliny pojawiły się od razu i trwają do dzisiaj. Wedle Karla Poppera nie może być uniwersalnych teorii socjologicznych (społecznych), a tylko tzw. teorie średniego zasięgu, tj. *de facto* systemy generalizacji historycznych (empirycznych) o szerszym lub węższym zakresie. W konsekwencji nie ma uniwersalnych praw socjologicznych czy historycznych, a ich poszukiwanie grozi tzw. historycyzmem, prowadzącym do zamiany historii w historiozofię (inne nazwy: „historia spekulatywna”, „historia teoretyczna”). Zdaniem Poppera historiozofia jest z konieczności nienaukowa, ponieważ jej tezy są niesprawdzalne (niefalsyfikowalne) empirycznie, a ponadto zazwyczaj służy autorytarnym reżimom politycznym, a to znaczy, że odgrywa negatywną rolę społeczną. Psychologia uformowała się jako samodzielna nauka w drugiej połowie XIX w. Od razu pojawił się problem jej stosunku do humanistyki (historii) i nauk społecznych. Psychologizm, tj. teza, że nauki nieprzyrodnicze są redukowalne do psychologii, stał się popularny na przełomie XIX i XX w. – było to również uzasadnione wieloznacznością terminu *Geist*, który może być tłumaczony jako „umysł”. O ile nauki przyrodnicze od początku były uważane za neutralne pod względem aksjologicznym, nauki humanistyczne, w tym historię, traktowano jako uwikłane w świat wartości. Szczególną rolę odegrał w tym względzie Wilhelm Dilthey. We *Wprowadzeniu* został on wspomniany dwukrotnie (s. 80, 207). Drugi fragment łączy go słusznie z hermeneutyką, za to pierwszy nietrafnie identyfikuje operację *Verstehen* (rozumienia) z tradycją kantowską, ponieważ koncepcja ta nawiązywała do heglizmu. Ważniejsze jest to, że wedle Diltheya i wielu innych autorów rozumienie jest specyficzną metodą poznawczą stosowaną w humanistyce (historii), ale różną od metody przyrodniczej. W szczególności humanista (historyk) musi wczuć się w wartości towarzyszące zjawisku, które jest (ma być) rozumiane.

Psychologizm został zdecydowanie odrzucony w XX w., głównie za sprawą krytyki ze strony Edmunda Husserla. Uwagi w poprzednim akapicie nie powinny sugerować, że czysty idiografizm jest jedyną metodologiczną możliwością dla historii i, *a fortiori*, innych nauk humanistyczno-społecznych (ta niewątpliwa hybryda pojęciowa dość zdalnie odzwierciedla naturę dyskutowanego problemu). Oto argumenty, że jakiś kompromis idiografizmu z nomotetyzmem jest możliwy. Wprawdzie historia nie operuje uniwersalnymi prawami, jednak dobrze ugruntowane generalizacje są czymś więcej od konstatacji jednostkowych faktów. W konsekwencji, chociaż trwanie Cesarstwa Rzymskiego było ograniczone czasowo i przestrzennie, można analizować losy imperiów, chociażby posługując się rozumowaniami z analogii. W konsekwencji historyk może posługiwać się lokalnymi teoriami, złożonymi z generalizacji historycznych (dopuszczał to sam Popper) i wcale nie musi to prowadzić do historycyzmu. To prawda, że operacja *Verstehen* jest niezbędna w analizie historycznej, jednak to nie znaczy, że aby rozumieć dzieje, musimy aprobować wartości brane pod uwagę. W konsekwencji, jak utrzymywał Max Weber, historiografia może być *Wertfrei* (wolna od wartości), chociaż dzieje nie są aksjologicznie neutralne. Skoro już padło nazwisko Webera, trzeba odnotować, że zapropono-

wał on metodę typów idealnych, tj. konstruktów teoretycznych umożliwiających wyjaśnianie zjawisk historycznych. Znowu trzeba zauważyć, że chociaż Weber jest kilkakrotnie wspomniany we *Wprowadzeniu*, to metoda typów idealnych nie została w nim opisana w sposób ogólny, chociaż powinna być. Na zakończenie tego fragmentu wspomnę o dwóch polskich wkładach w diskutowane zagadnienie. Władysław Tatarkiewicz, nawiązując do Windelbanda, zaproponował podział nauk na nomologiczne i typologiczne, mający zastąpić dualizm nauk nomotetycznych i idiograficznych². Nauki nomologiczne są tym samym, co nomotetyczne, natomiast nauki typologiczne badają (nie jest to nawiązanie do Webera) typy zjawisk i dzielą się na historyczne i systemowe. Te drugie mogą być humanistyczne, np. językoznawstwo, lub przyrodnicze, np. systematyka roślin. Kazimierz Twardowski, korzystając ze swej dystynkcji czynności i wytworów, zaproponował, aby humanistykę traktować jako naukę o wytworach czynności psychofizycznych³. Wprawdzie praca ta nie dotyczy historiografii w jej podstawowym rozumieniu, tj. jako traktującej *res gestae* w sensie politycznym, ale może być wykorzystana w, by tak rzec, filozofii doksografii. Skoro już wspomniałem o tej dziedzinie, to przypomnę, że spór o sposób pisania historii nauki zaznacza się podobnymi problemami, jak w przypadku historii ogólnej. W samej rzeczy propozycje Ludwika Flecka (style myślowe), Thomasa Kuhna (paradygmaty) czy Imre Lakatos (programy badawcze) są protestem przeciwko czystemu idiografizmowi doksograficznemu.

Rozmaite kontrowersje metodologiczne i filozoficzne wokół historii mają swoje odbicie w codziennym dyskursie historyków i w stosowanej terminologii. Zaznaczam, że wypowiadam się jako laik. Wspomniana trójca: „dzieje”, „historia” i „historiografia”, jest naturalnym rezultatem dwuznaczności drugiego elementu tego zbioru. Może jednak jest coś głębszego, a nie tylko osobliwość leksykograficzna w tym, że termin „literatura” oznacza literaturę, a nie dzieje literatury, a podobnie jest w przypadku słów „kultura”, „nauka” i wielu innych. Nie potrafię rozstrzygnąć tej kwestii, ale może jest ona interesująca dla specjalistów, podobnie jak to, że pojawił się termin „historyka”, np. w tytule książki Handelsmana (cytowanej we *Wprowadzeniu* na s. 333) poświęconej metodologii historii – nie znam czegoś podobnego w odniesieniu do metodologii jakiegokolwiek innej dziedziny. Inna ciekawostka polega na tym, że w historii jako narracji o dziejach nie ma odpowiednika pary „etnografia” (opis kultury ludowej) i „etnologia” (teoria kultury ludzkiej). Nie mówi się wszak o historiologii (słowo „histologia” należy do medycyny), chociaż mamy historiografię. Być może historycy w jakiś intuicyjny sposób wyczuwali to, że ewentualna historiologia zbyt trąci historiozofią. Odwołam się teraz do wspomnianych wcześniej kawiarnianych spotkań w Krakowie. W toczonych tam dyskusjach zdecydowanie dominowało stanowisko idiograficzne. Nie ma wątpliwości, że do pewnego stopnia był (nadal jest) to spadek po tzw. krakowskiej szkole historycznej, zdecydowanie

² TATARKIEWICZ 1971 (artykuł ten oryginalnie ukazał się w 1945 r.).

³ TWARDOWSKI 1965 (artykuł ten oryginalnie ukazał się w 1912 r.)

opowiadającej się za historiografią unikającą debatowania nie tylko o koniecznościach dziejowych, lecz nawet o kontrafaktycznych scenariuszach historycznych, tj. tym, co by było, gdyby zdarzyło się coś innego niż to, co rzeczywiście miało miejsce, np. jak wyglądałaby dalsza historia Polski, gdyby Zygmunt August miał następcę. Pamiętam, że książki Pawła Jasienicy kreślące rozmaite możliwe światy historyczne, np. Rzeczpospolitej Trojga Narodów, były w tych konwersacjach bardzo krytykowane z uwagi na swoją niesprawdzalność. Wspominam o tym również dlatego, że analiza nierzeczywistych (okresów) warunkowych, tj. zdań „gdyby *A*, to *B*”, gdzie *A* jest fałszem, ma duże znaczenie dla publicystycznych i politycznych sporów historiograficznych. Załóżmy, że *X* i *Y* spierają się o to, czy II wojna światowa musiała wybuchnąć. *X* powiada: „gdyby nie podpisano układu w Monachium, uniknięto by wojny”, natomiast *Y* utrzymuje: „gdyby nie podpisano układu w Monachium, wojna i tak by wybuchła”. Kto ma rację, czyli jakie są warunki dla zacytowanych zdań warunkowych? A może w ogóle trzeba unikać takich stwierdzeń w badaniach historycznych?

Pewne kwestie związane z pytaniami na końcu poprzedniego akapitu wiążą się z wyjaśnianiem w historii. Kwestii tej są poświęcone dwa rozdziały, mianowicie IX i X. Pierwszy nosi tytuł *Rozumienie, rozumienie interpretacja i wyjaśnianie w historii* (autorstwa Joanny Pisulińskiej), a drugi *Wyjaśnianie historyczne w tradycji analitycznej filozofii historii* (autorstwa Krzysztofa Brzechczyzna). Chociaż rozdział IX ma w tytule słowo „rozumienie”, nie znajdujemy w odnośnym fragmencie jakiegokolwiek wzmianki o operacji *Verstehen* w sensie Diltheya. Główna teza jest taka (s. 153): „Wyjaśnienie historyczne jest interpretacją”. Na pewno tak bywa, np. gdy mają miejsce wątpliwości, co do językowego sensu danego źródła historycznego, np. znaczenia słowa *traditor* w *Kronice* Galla Anonima. Sprawa jest ważna w związku z wyjaśnieniem kwestii konfliktu Bolesława Śmiałego ze Stanisławem Szczepanowskim. Podobnie ma się sprawa nie tylko przy wyjaśnianiu historycznym, lecz także np. w wielu przypadkach wykładni prawa. Systemy prawne znają instytucję podmiotu dokonującego tzw. legalnej interpretacji przepisów prawnych, tj. przyjęcia takiego znaczenia danego zwrotu, np. „życie poczęte” (aby odwołać się do aktualnego, rodzimego przykładu), które ma być respektowane w stosowaniu prawa. Pojęcie interpretacji w omawianym fragmencie *Wprowadzenia* jest dość niejasne. Jak wskazują przykłady, autorce na pewno nie chodzi wyłącznie o znaczenie językowe, skoro mówi o interpretacji (wyjaśnianiu) działań ludzkich i ich wytworów, zwraca uwagę na złożoność konstrukcji eksplanacyjnych oraz rekomenduje, aby wyjaśnianie korzystało z ogólnej wiedzy historycznej, wiedzy teoretycznej i metodologicznej, wiedzy z zakresu innych nauk, w szczególności ekonomii, psychologii, socjologii, geografii itp., ogólnej wizji świata i człowieka, doświadczenia życiowego, systemów wartości oraz ideologii i przekonań politycznych. Nie zamierzam kwestionować tego, że takie kompleksowe (kontekstowe) ujęcie eksplanacji historycznej podsumowuje konkretną praktykę badawczą historyków, ale na pewno nie odpowiada temu, jak wyjaśnianie jest rozumiane w metodologii nauk.

Zgoła inny charakter ma rozdział X. Brzechczyn wyraźnie nawiązuje do ogólnej metodologii nauk i to jest jeden z niewielu fragmentów *Wprowadzenia* uwzględniających ten właśnie kontekst. Brzechczyn rozumie wyjaśnienie naukowe w sposób standardowy, tj. jako odpowiedź na pytanie „dlaczego?”, wypływające z ludzkiego zdziwienia światem i naturalnej potrzeby pokonania tego stanu umysłu. Owo zdziwienie pojawia się wtedy, gdy spotykamy się z czymś nieoczywistym, zaskakującym lub niespodziewanym. To są okoliczności, by tak rzec, epistemologicznie wspólne dla nauki i życia codziennego. Obok tego eksplanacje mają również aspekt instrumentalny, ponieważ ujawniają, dlaczego pewne ludzkie działania są skuteczne lub nieskuteczne z praktycznego punktu widzenia. Nauka ma to do siebie, że wymagania stawiane eksplantacjom naukowym są surowsze pod względem metodologicznym, aniżeli ma to miejsce przy wyjaśnieniach potocznych. Brzechczyn odwołuje się do klasyfikacji wyjaśnień dokonanej przez Ernesta Nagela i wyróżniającej wyjaśnienia dedukcyjne, statystyczne, funkcjonalne i genetyczne⁴. Korzysta także z ujęcia Carla Hempela, które opowiada o wyjaśnieniach dedukcyjno-nomologicznych i probabilistycznych⁵. W rozdziale tym znajdujemy również uwagi o wyjaśnianiu funkcjonalno-genetycznym, przyczynowym i narracyjnym. W moich dalszych uwagach skoncentruję się tylko na eksplanacjach dedukcyjno-nomologicznych, probabilistycznych i genetycznych w kontekście wyjaśnień historycznych, czynię także uwagi o ogólnym charakterze metodologicznym.

Każde wyjaśnienie składa się z eksplanandum (to, co jest wyjaśniane) i eksplanansa (to, przez co się wyjaśnia). Dla uproszczenia założmy, że eksplanandum jest indywidualnym faktem. Tak zwane wyjaśnienia dedukcyjno-nomologiczne są paradygmatem wyjaśniania i podpadają pod schemat (nieco zmieniam symbolikę Brzechczyna):

$$\frac{L_1, \dots, L_n; \\ C_1, \dots, C_k;}{E}$$

E

gdzie L_1, \dots, L_n to prawa ogólne, C_1, \dots, C_k to warunki początkowe zawiązane z prawami L_1, \dots, L_n – zbiór $\{L_1, \dots, L_n, C_1, \dots, C_k\}$ konstituuje eksplanans, natomiast litera E oznacza zdanie opisujące wyjaśniany fakt. Ponieważ (1) ma związek z analizą logiczną, eksplanandum i eksplanans są zdaniami, a nie tym, do czego zdania się odnoszą – w szczególności eksplanandum nie jest faktem. Wyjaśnianie podpadające pod schemat (1) (zwany schematem Hempela-Oppenheima) uważa się za poprawne, jeśli eksplanans jest prawdziwy (lub przynajmniej wystarczająco uzasadniony) i logicznie pociąga eksplanandum – relacja ta jest symbolizowana przez kreskę oddzielającą eksplanans od eksplanandum. Na miejscu jest tutaj kilka

⁴ NAGEL 1970 (angielski oryginał ukazał się w 1961 r.).

⁵ HEMPEL 1965.

dotatkowych uwag. Po pierwsze nazwa „dedukcyjno-nomologiczne” zaznacza, że (a) w wyjaśnianiu podpadającym pod (1) występują uniwersalne prawa nauki, tj. elementy nomologiczne, i (b) eksplanandum wynika logicznie z eksplanansa. Po drugie schemat (1) może być traktowany również jako schemat przewidywania – jest to tzw. teza o symetrii wyjaśniania i przewidywania. To są tezy bezsporne, nawet jeśli uzna się, że (1) jest idealizacją. Po trzecie, i tu już notujemy kontrowersję (podobnie jest w punkcie następnym), nie jest jasne, co ma znaczyć zwrot „uzasadniony w stopniu wystarczającym”, ponieważ są rozmaite teorie justyfikacji empirycznej. Po czwarte (1) nie daje się automatycznie przerobić na schemat wyjaśniania probabilistycznego, nawet jeśli w eksplanansie znajdują się prawa statystyczne, a relacja wynikania logicznego zostanie zastąpiona jakimś wynikiem „indukcyjnym”. Nie rozwijam tej kwestii, ponieważ wymaga ona obszernych uwag historycznych i systematycznych.

Brzechczyn podaje następujący przykład wyjaśniania typu (1) (upraszczam oryginalne sformułowanie) w naukach przyrodniczych:

jeśli temperatura powietrza spadnie poniżej 0°C , woda zmienia się w lód;
temperatura powietrza spadła poniżej 0°C ;

woda w tej butelce zmieniła się w lód,

a potem formułuje egzemplifikację (1) dla eksplanacji historycznej (również upraszczam):

jeśli klasa chłopska jest słabo zorganizowana i pozbawiona tradycji oporu społecznego, nie może oprzeć się zwiększeniu obciążeń na rzecz feudałów;
chłopstwo w Europie Wschodniej było słabo zorganizowane i pozbawione tradycji oporu społecznego;

chłopi w Europie Wschodniej nie byli w stanie przeciwstawić się zwiększeniu obciążeń na rzecz feudałów.

Rozumowanie (3) ma wyjaśnić, dlaczego w Europie Wschodniej feudałowie skutecznie wprowadzili pańszczyznę i poddaństwo.

O ile (2) nie budzi wątpliwości, to (3) skłania do dyskusji. Po pierwsze zdanie: „jeśli klasa chłopska jest słabo zorganizowana i pozbawiona tradycji oporu społecznego, nie może oprzeć się zwiększeniu obciążeń na rzecz feudałów” nie jest uniwersalnym prawem nauki, w tym wypadku historii, a co najwyżej generalizacją historyczną, ponieważ odnosi się do klasy społecznej funkcjonującej w pewnym okresie historycznym. Z drugiej jednak strony mamy niewątpliwe poczucie, że (3) coś jednak wyjaśnia, nawet jeśli nie w globalnej perspektywie dziejowej (tj. bez próby uogólnienia typu: „każda klasa społeczna pracująca na rzecz innej nie jest w stanie przeciwstawić się wyzyskowi ze strony innej klasy, o ile nie posiada własnej organizacji i tradycji oporu”), to przynajmniej w skali lokalnej, tj. dotyczącej

Europy Wschodniej. Sam Hempel uważał, że generalizacje historyczne coś jednak wyjaśniają (dokumentacja jest we *Wprowadzeniu* na s. 164). Ta kwestia w oczywisty sposób wiąże się z wcześniej podniesionym problemem dotyczącym tego, na ile generalizacje historyczne mogą pełnić taką (ostrożniej – podobną) rolę, jak uniwersalne prawa naukowe. Mamy tutaj bardzo dobrą ilustrację związku pomiędzy różnymi kwestiami metodologicznymi. Kontynuując ten wątek, można dodać, że wyjaśnianie wedle schematu (1) odbywa się w kontekście teorii naukowych, a nie poszczególnych teorii. Przykład (2) nieco zamazuje tę sytuację, gdyż związek pomiędzy przechodzeniem wody (ciała ciekłego) w lód (ciało stałe) jest wyjaśniany nie tylko przez to, co dzieje się z wodą przy obniżaniu temperatury, lecz także w ramach termodynamiki jako teorii fizycznej. Nie bardzo wiadomo, czy konstatacja o konsekwencjach słabej organizacji klasy chłopskiej jest elementem teorii społecznej i jakiej, ale to (dokładniej – możliwość teorii socjologicznych) jest kwestią otwartą, a można nawet zasadnie wątpić, czy kiedykolwiek zostanie ona rozwiązana do końca.

Przechodzę do wyjaśniania genetycznego. Brzeszczyn podaje taki przykład. Celem jest wyjaśnienie genezy kapitulacji załogi polskiej na Kremlu w 1612 r. Odwołujemy się do następującej sekwencji zdarzeń (znowu upraszczam):

- (4) zwycięstwo wojsk polsko-litewskich pod Kłuszynem (1610); wzmocnienie pozycji grupy bojarów proponujących powołanie Władysława, syna Zygmunta III Wazy, na tron carski; ugoda bojarów z Żółkiewskim powołująca Władysława na tron carski m.in. pod warunkiem jego przejścia na prawosławie; wkroczenie wojsk polskich do Moskwy i zajęcie Kremla; odrzucenie ugody przez Zygmunta III za namową jego doradców, zwłaszcza duchownych; zażądanie przez Zygmunta III tronu dla siebie; zdecydowany sprzeciw społeczeństwa rosyjskiego wobec planu Zygmunta III; wybuch powstania antypolskiego i oblężenie Kremla; fiasko wyprawy Chodkiewicza mającej pomóc polskiej załodze na Kremlu; kapitulacja załogi polskiej na Kremlu i opuszczenie Moskwy przez wojsko polskie.

Eksplanandum w (4) jest ostatnim elementem tej sekwencji, przy czym nie trzeba tutaj wprowadzać stylizacji lingwistycznej, tj. traktować eksplanandum i ekplanansa jako zdań, za to poprzestać na identyfikacji tego, co wyjaśniane, z określonym faktem, a podobnie traktuje się eksplanans, na który składają się wszystkie zaszłości opisane przez zdania poprzedzające konstatację: „kapitulacja załogi polskiej na Kremlu i opuszczenie Moskwy przez wojsko polskie”. (4) wyjaśnia stosowny fakt przez pokazanie, jak do niego doszło, tj. jaki splot okoliczności spowodował to, że załoga polska na Kremlu skapitulowała i wojska polskie opuściły Moskwę.

Na pewno nie można powiedzieć, że eksplanandum w (4) jest logicznie pociągane przez ekplanans, chociażby dlatego, że nie mamy tu do czynienia ze zdaniami. Skutkiem tego (1) nie ma zastosowania do wyjaśniania genetycznego i nie ma sensu mówić, że jakkolwiek relacja logiczna jest sugerowana w (4). Formułując to wyjaśnienie, mamy na myśli to, że fakt stanowiący eksplanandum został

wywołany, spowodowany itp. przez to, co było wcześniej, lub, mówiąc bardziej filozoficznie, jest skutkiem tego, co można uznać za jego przyczynę. Można tutaj mówić o ciągu genetycznym wyjaśniającym powstanie, tj. genezę danego zdarzenia (faktu, zaszłości itd.), wskazując na stadia, które do niego doprowadziły. Brzechczyn, za Hemplem, używa terminu „stadium” i mówi o nomologicznych związkach pomiędzy poszczególnymi stadiami. To jednak wydaje się dość wątpliwe, ponieważ trudno powiedzieć, że związek pomiędzy bitwą pod Kłuszynem a wzmocnieniem pozycji części bojarów ma charakter nomologiczny (wyływający z uniwersalnego prawa). Jest to raczej konkretny związek przyczynowy pomiędzy dwoma zdarzeniami. Przymiotnik „konkretny” jest tutaj ważny, gdyż wskazuje na to, że przyczyna i skutek są określone indywidualnie, a nie rodzajowo. Brzechczyn (s. 175–177) porusza problem związku przyczynowego w wyjaśnieniach historycznych. Brakuje jednak wskazania na różnice pomiędzy nomologicznym a empirycznym ujęciem przyczynowości. Pierwsze traktuje związek przyczynowy jako ugruntowany w prawidłowości będącej przedmiotem prawa nauki (stąd często wyjaśnianie nomologiczne określa się jako kauzalne), a drugie w obserwacji zależności pomiędzy konkretnymi zjawiskami, stanowiącej podstawę generalizacji historycznej. Niejako formalnym wyrazem tej różnicy jest to, że przyczynowość nomologiczna uzasadnia kontrfaktyczne okresy warunkowe, natomiast empiryczna nie. Problemem spornym w metodologii jest to, czy w ogóle można mówić o przyczynowości probabilistycznej i czy ma ona charakter nomologiczny. Jak łatwo zauważyć, rozwiązanie tej kontrowersji zależy od poglądu na naturę praw mających charakter statystyczny (probabilistyczny).

Powyższe uwagi sugerują, aby ciągi genetyczne traktować jako sekwencje konkretnych zdarzeń, powiązanych empirycznymi związkami przyczynowymi⁶. To w bardzo istotny sposób rzutuje na problem poprawności i adekwatności wyjaśnień genetycznych. Skoro ocena w tym zakresie nie odwołuje się do logicznego kryterium wyprowadzalności eksplanandum z eksplanansa (czy nawet uprawdopodobnienia pierwszego przez drugie), trzeba sięgać do jakiegoś kryterium relewancji przyczynowej, tj. uznania jakiegoś faktu za ważny z uwagi na zajście innego. Trudno tutaj oczekiwać na zgodę wśród badaczy, jak o tym świadczą propozycje różnych ciągów genetycznych wyjaśniających to samo. Klasycznym przykładem z historiografii polskiej jest geneza konfliktu Bolesława Śmiałego ze Stanisławem Szczepanowskim w kontekście pytania, czy czynniki międzynarodowe (konflikt Grzegorza VII z Henrykiem IV o inwestyturę) miały wpływ na sytuację w Polsce, a jeśli tak, to jaki. Ta sytuacja metodologiczna uzasadnia niechęć historyków do kontrfaktycznych okresów warunkowych i opór wobec historiozofii jako rozważań „znaczenia” (cudzysłów zamierzony) wykraczających poza materiał empiryczny. Kolejnym problemem jest ustalenie krańców ciągu genetycznego, tj. jego pierwszego elementu i ostatniego, czyli eksplanandum. Dlaczego zaczynać od bitwy pod Kłuszynem, a nie wschodniej polityki jagiellońskiej? Dlaczego kończyć na opuszczeniu Moskwy przez

⁶ Cf.: KRAUZ-MOZER, WOLEŃSKI 1980; WOLEŃSKI 2023.

wojsko polskie, a nie na rozejmie andruszowskim? W samej rzeczy, ciągi genetyczne można rozciągać wstecz do „Adama i Ewy” oraz wprzód do teraźniejszości. Wprawdzie nie robi się tego (może poza globalnymi rozważaniami historiozoficznymi), ale jasne, że konstrukcja konkretnego ciągu genetycznego wymaga mniej lub bardziej arbitralnych decyzji. Dla porządku dodam, że wyjaśnianie genetyczne może korzystać z innych rodzajów eksplanacji, w szczególności z funkcjonalnej, np. z tezy, że jeśli projekt obsadzenia tronu cudzoziemcem drastycznie łamie oczekiwania danej elity społecznej, prowadzi to do jego odrzucenia, nawet drogą zbrojną.

Trudno się dziwić, że *Wprowadzenie* wiele uwagi poświęca ogólnym problemom epistemologicznym. Poznanie historyczne zawsze było przedmiotem zainteresowania filozoficznego. W samej rzeczy, wypowiedzanie się na temat tego, co już było, a nie jest, chociaż pozostawia po sobie mniej lub bardziej wyraźne ślady, musiało skłaniać do refleksji na temat wiarygodności stwierdzeń o przeszłości. Było też związane z wieloma kontekstami, np. religijnymi. Niektórzy dziwią się, że Izaak Newton, jeden z największych uczonych w dziejach, trudził się ustalaniem tego, czy biblijne datowanie jest trafne, czy nie. Wszelako można to zrozumieć zważywszy, że chodziło mu o wiarygodność Księgi Rodzaju, której wprawdzie wierzył jako chrześcijanin (anglikanin), ale wolał mieć pewność jako uczonego. Można do analizy poznania historycznego podchodzić z różnych punktów widzenia. Jeden polega na odwołaniu się do klasycznego sporu empiryzmu z racjonalizmem – tak to widzieli „ojcowie założyciele” sporu o podstawy humanistyki, tj. Windelband i Rickert. Dilthey wprowadził nowy element, mianowicie rozumienie, który stał się zapowiedzią nowego sporu, mianowicie obiektywizmu z konstruktywizmem (*Wprowadzenie*, rozdz. VII). Pojawiło się pytanie, czy ten drugi prowadzi do subiektywizmu (*Wprowadzenie*, rozdz. VIII), a także, czy w historiografii mamy do czynienia z prawdą czy post-prawdą (*Wprowadzenie*, rozdz. XXIX). Odnoszę wrażenie, że większość autorek i autorów rozdziałów omawianego podręcznika z sympatią odnosi się do konstrukcji faktów historycznych, wykraczania poza prawdę w stwierdzeniach historiograficznych itp. Postawa taka jest zrozumiała w czasach, w których postmodernizm jest popularny. Jako filozof „starszej” daty skorzystam z powiedzenia Stanisława Jerzego Leca: „Fakt będzie zawsze nagi, choćby był ubrany według ostatniej mody”. Doceniając potrzebę, a nawet konieczność interpretacji zaszłości historycznych wedle rozmaitych kryteriów, mam jednak nadzieję, że dzieje będą dziejami, a nie ich konstrukcją.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- AJDUKIEWICZ 1965 = Kazimierz Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna*, Warszawa 1965
GRABSKI 2006 = Andrzej Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2006
GROBLER 2006 = Adam Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006
HEMPEL 1965 = Carl Hempel, *Aspects of Scientific Explanation and Other Essays in the Philosophy of Science*, New York 1965
KAWALEC 2018 = Paweł Kawalec, *Metodologia integralna. Studium dynamiki wiedzy naukowej*, Lublin 2018

- KRAUZ-MOZER, WOLEŃSKI 1980 = Barbara Krauz-Mozer, Jan Woleński, *O wyjaśnianiu genetycznym*, „Studia Nauk Politycznych”, 1980, 2, s. 101–116
- NAGEL 1970 = Ernest Nagel, *Struktura nauki*, Warszawa 1970
- SUCH, SZCZEŚNIAK 2006 = Jan Such, Małgorzata Szcześniak, *Filozofia nauki*, Poznań 2006
- TATARKIEWICZ 1971 = Władysław Tatarkiewicz, *Nauki nomologiczne a typologiczne*, w: Władysław Tatarkiewicz, *Droga przez filozofię*, Warszawa 1971, s. 53–62
- TWARDOWSKI 1965 = Kazimierz Twardowski, *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*, w: Kazimierz Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa 1965, s. 213–240
- WOLEŃSKI 2023 = Jan Woleński, *O wyjaśnianiu genetycznym*, „Filozoficzne aspekty genezy”, XX, 2023, 1, s. 1–16, <https://fag.ifil.uz.zgora.pl/index.php/fag/article/view/215> (dostęp: 24 I 2024)
- WÓJCICKI 1974 = Ryszard Wójcicki, *Metodologia formalna nauk empirycznych*, Wrocław 1974
- WÓJCICKI 1982 = Ryszard Wójcicki, *Wykłady z metodologii nauk*, Warszawa 1982

Reflections on a methodology of history textbook (*Wprowadzenie do metodologii historii*, ed. Ewa Domańska, Jan Pomorski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warsaw 2022, 572pp)

The article is a critical analysis of selected issues examined in *Wprowadzenie do metodologii historii* (Introduction to the Methodology of History), edited by Ewa Domańska and Jan Pomorski, Warsaw 2022. The reviewer focuses on general methodological and epistemological issues, believing that the authors of the various chapters pay too little attention, for the most part, to the relation between the methodology of history and general methodology. The discussion concerns the history of historiography, the role of history in the emergence of the humanities, the dispute over the status of history in the nineteenth century, particularly nomothetism and idiographism in the light of Auguste Comte's classification of sciences compiled in France and their division as seen by Wilhelm Windelband and Heinrich Rickert, proposed in Germany, as well as explanation in historiography. With regard to that last point, deductive-nomological and genetic explanations are considered. Attention is drawn to the problematic nature of the application of the classic pattern of deductive-nomological explanation in connection with the problem of universal laws and historical theories (more generally – concerning the social sciences), as well as to the differences in the understanding of causality in historiography and theoretical natural sciences, which is relevant to the analysis of the genetic explanation. In the final section of the article the author points to the link between the approach to historical cognition and general problems of epistemology.